

# E W I A D O M O S C I

## G R O D Z I E Ń S K I E

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 59

### Spółeczeństwo po stronie górników przeciwko zamachowi przemysłowców na płace

Robotnicy stający, zagrożeni nowymi zamachami przemysłowców na niedane zarobki, zdobyli się na czyn, jedynie w takich warunkach wskazany i celowy. Wyworzyli wspólny front dla obrony wspólnych interesów.

Na niedzielnym kongresie w Katowicach, o którym pisaliśmy wczoraj, zapadły uchwały, przeciwstawiające się kategorycznie jakiegokolwiek próbie dalszego obniżania płac robotniczych. W tym postanowieniu walki z nowym zamachem kapitału, mają robotnicy po swojej stronie wszystkie racje i sympatię zdrowo myślącego społeczeństwa.

Co będzie dalej? Jak łatwo przewidzieć, stanowisko władz, a zwłaszcza stanowisko odporne wobec uroszczeń kapitalistów mają mieć poważny wpływ na likwidację obecnego konfliktu.

To też uważaliśmy za konieczne już obecnie dowiedzieć się, jakie w toczącym się sporze zajmują stanowisko kompetentne czynniki. I możemy z satysfakcją donieść, że wedle uzyskanej od miarodajnych czynników wojewódzkich opinii jakiegokolwiek obniżka płac robotniczych nie jest aktualna.

Tłumacząc ten urzędowy styl na język popularny, można stwierdzić, że władze nasze, które już tylokrotnie obroniły robotników przed siłą kapitalistycznej ofensywy, tym razem nie zamierzają czynić żadnych ustępstw na rzecz postulatów przemysłowców w sprawie obniżki płac.

Wiadomość polityczna, która, ponownie podkreślamy, cierpiemy z miarodajnych źródeł, świadczy o tym, że władze wojewódzkie dobrze orientują się w ciężkim położeniu mas robotniczych i zdecydowane są odrzucić nowy obniżkowy plan przemysłowców. Władze nasze, rozumiejąc wszystkie trudności kryzysowe, z jakimi ma do czynienia produkcja przemysłowa nie mogą

dopuszczać do dalszego spychania do zbytecznego zagrożenia żarzących następstw kryzysu na barki robotników. Dbałość o to przy całym go poważnego atutu nie wypuszczać organizację zawodową z rąk przez jakieś ewentualnych oraz do światłych elementach niedojrzałe pomysły, dążących wśród mas robotniczych.

### Strumienie krwi płyną w Dzehol

W walce o przetłacz naliczono 1600 trupów chińskich i japońskich

W Dzehol w całej pełni rozgorzały zawzięte walki. Szczególnie krwawe walki rozegrały się o przetłacz górską Pał-szi-tsu, gdzie kawaleria japońska miała ponieść ciężkie straty. Dowództwo armii chińskiej ocenia tu swe straty na 1.000 żołnierzy zabitych. Japończycy mają, według wiadomości japońskich, 600 zabitych.

Sytuację Chińczyków w Dzehol pogorszyła znacznie zdrada gen. Szi-wen-hua, dowódcy brygady kawalerji, co oddało w ręce japończyków ważny punkt strategiczny. Japończycy dzięki temu szykują się do marszu na miasto Czeng-Teh, stolicę prowincji. Dzehol. Upadek stolicy Dzehol spodziewany jest lada dzień.

Uwaltowne walki artyleryjskie trwają w odległości 50 mil od linii kolejowej Pekin — Mukden. W związku z obroną Dzehol, gubernator prowincji, oświadczył, że japończycy opanują dopiero wtedy Dzehol, kiedy polegą wszyscy Chińczycy. Ale gdyby nawet na jednego japończyka zabitego ginęło 10 Chińczyków, japończycy nie zwyciężą.

### Atak komuny na państwa Ameryki Płd.

Nieudana próba wywołania rewolucji

PARYŻ (PAT) — Z Chili donoszą, że władze policyjne wpadły na ślad spisku komunistycznego, zorganizowanego przez agitatorów komunistycznych, mających siedzibę w Montevideo.

Prace przygotowawcze, prowadzone już od dłuższego czasu, miały doprowadzić do wybuchu rewolucji jednocześnie w kilku państwach.

Władze policyjne dokonały szeregu aresztowań. W szczególności ożywiła działalność wśród żołnierzy. Organizatorzy liczyli, że rewolucja w Chili ogarnie całą Amerykę Połudn.

### Śnieg we Włoszech, powodzie w Anglii

P.A.T. donosi z Triestu o wielkich śniegach w północnych Włoszech. W Bolonii spadł śnieg na metr grubości, powodując przerwy w ruchu kolejowym. W uprzętanu śniegu zatrudniono 1.000 bezrobotnych. W porcie Wenecji

gwałtowny wichur przewrócił okręt z ładunkiem nafty. Okręt z wielką trudnością umocowano przy molo. Na całym Adriatyku morze jest silnie wzburzone.

Nagła zmiana temperatury nastąpiła w Anglii dzięki czemu wiecie rzek wylało, powodując znaczne szkody. Rozlane wody rzeki Woy w hrabstwie Sorroy utworzyły jezioro o powierzchni 20 kilometrów kwadr. Wylała również Tamiza, zalewając przedmieścia Londynu.

### Krwawa akcja wyborcza w Niemczech

Ostatnia niedziela przed wyborami w Niemczech obfitowała w przemówienia i krwawe bójk. Wygłosili przemówienia przywódcy wszystkich stronnictw, a wieczorem doszło w wielu miastach do bójek. W Berlinie naliczono 17 rannych w tem 6 ciężko.

Ogółem plan niedzieli przedwyborczej wyraża się cyframi: 3 zabitych i kilkadziesiąt osób ciężiej i lżej rannych.

## 315 premij

W myśl wysuniętej przez nas zasady obopólnej korzyści. Czytelników i wydawnictwa, wezwaliśmy Czytelników, by przechowywali wszystkie numery naszego pisma.

Wzajemnie — wydawnictwo co miesiąc będzie wydawało około 300 cennych premij. Zebranie adresów i ich segregacja zabrały kilka dni czasu, to też dopiero w piątek i w sobotę utworzona z członków redakcji komisja, w skład której wszedł przedstawiciel Unji Związków Zawodowych — przeprowadziła krótkie wywiady a 315 Czytelnikami, wybranymi według ustalonej kolejności.

Bardzo wielu Czytelników wzdychało do maszyny do szycia. W pierwszej serii premij komisja miała do rozporządzenia dwie maszyny, które też trafiły w odpowiednie ręce, jak będą się mogli przekonać wszyscy, kiedy podamy dokładny wykaz premii oraz osób premijowanych z podaniem ich adresów. Wykaz ten ukaże się w naszym piśmie za parę dni.

Wzajemnie — wydawnictwo co miesiąc będzie wydawało około 300 cennych premij. Zebranie adresów i ich segregacja zabrały kilka dni czasu, to też dopiero w piątek i w sobotę utworzona z członków redakcji komisja, w skład której wszedł przedstawiciel Unji Związków Zawodowych — przeprowadziła krótkie wywiady a 315 Czytelnikami, wybranymi według ustalonej kolejności.

Na pytanie komisji o zawód, bardzo często padła odpowiedź: „bezrobotny”. Ci z przyjemnością dowiadywali się, że otrzymają produkty żywnościowe. Jeden z nich powiedział: — Moje dzieci od wielu miesięcy poza kartkami nic nie jedzą. Toż to będzie radość, kiedy znowu będzie mogła im dać kawy, czy czekolady, której nawet smaku nie znają!

Wkrótce też przystąpimy do rozdania 2-ej serii 300 premij. Trzystu Czytelników otrzyma wezwania i wtedy należy przetranszować komisji przynajmniej 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma.

Według zgóry określonych zasad komisja przyznała poszczególne osobom premje. Komisja mogła stwierdzić, że system rozdawania premij — okazał się

Przechowujcie więc wszystkie w dalszym ciągu całe numery albo nagłówki, odcinając je wraz z datą.

### Walny Zjazd Związku Dziennikarzy w stolicy

W niedzielę odbył się doroczny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej pod przewodnictwem prezesa Koskowińskiego. Na zjazd przybył delegat 10-ciu syndykatów, należących do Związku, w liczbie 60-ciu. Zjazd był poświęcony sprawom związkowym z działalności w roku 1932 i sprawom organizacyjnym.

### Ameryka mistrzem świata w hokeju

PKAUA. — Finałowy mecz o mistrzostwo świata w hokeju pomiędzy Ameryką i Kanadą zakończył się niespodziewanie zwycięstwem Ameryki w stosunku 2:1.

Jedyna decyzja o zwycięstwie bramki padła w czasie 10-minutowego przedłużenia. W ten sposób Ameryka po raz pierwszy zdobyła tytuł mistrza świata w hokeju.

### Stan burmistrza Czermaka bez zmiany

MIAMI (PAT). — W stanie zdrowia burmistrza Czermaka nastąpiła poprawa, ale niestety zachodzi obawa poważnych komplikacji płucnych.

### GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,91, rubel złoty — 4,72.



# Dzieje nadużyć i zabaw

pułkownik, major i porucznik opisują przed sądem wojskowym

Czwarty dzień procesu o nadużycia w batalionie mostowym przyniósł poza dodatkowe mi wyjaśnieniami pułkownika Połubińskiego, co do skali życia jego narzeczonej, kochającej się w pięknych i kosztownych strojach jeszcze konfrontację pomiędzy Połubińskim a porucznikiem Marczewskim. Konfrontacja wypadła na ogół pomyślnie dla pułkownika.

Sąd wojskowy stwierdził nie zwykłą sprzeczność w zeznaniach porucznika Marczewskiego, co do najcięższych zarzutów wypłacania przełożonym oficerom pieniędzy bez pokwitowań. Cofnął porucznik Marczewski obciążające zeznania w tej materii, a pułkownik zawołał:

— To ten człowiek posadził mnie na ławie oskarżonych!

W czasie dalszych wyjaśnień pułkownika Połubińskiego, na jego żądanie, poparte przez prokuratora, Sąd postanowił usunąć żony współoskarżonych oficerów, majora Wierzbowskiego i porucznika Marczewskiego, które według prawdopodobieństwa będą powołane przy końcu procesu na świadków.

Pułkownik mówi dalej o poruczniku Marczewskim, którego uważał za gamonia, człowieka nieinteligentnego. Żadnych stosunków z nim nie utrzymywał i w jego domu był tylko raz na zaproszenie żony. P. Marczeńska prowadziła szeroki tryb życia, ubierała się zbyt wytwornie, jak na zapadłą miejscowość Kazuń, często zmieniała toalety, a do sportów, sprawiała sobie specjalne stroje. Wyjeżdżała także zagranicę.

Prokurator stawia pułkownikowi drażliwe pytanie, czy nie uważał Chirzejowej za nieodpowiednią na żonę podpułkownika.

## Proces o strajk rolny

Przed Sądem Grodzkim w Nowym Dworze znalazł się w dn. 3 marca sprawa o strajk rolny. Za stawianie czynnego oporu policji przy użyciu broni palnej pociągnięto do odpowiedzialności karnej 4-ch działaczy ludowych.

## Żona czy nie żona?

Pokaż pieprzyki!

(S. F.) Kiedy uparty człowiek coś sobie wzmówi, to trudno mu wyperswadować, że tak nie jest. Szczególnie kiedy uparty człowiek się upije.

Naprzekąd p. Jan Rączka, wracając wieczorem w mocno nie trzeźwym stanie do domu, zamiast na ulicę Wilczą zaszedł na Hożą i wszedł do mieszkania p. Jadwigi L., święcie przekonany, że trafił do swojego.

— Zośka! — zawołał od progu. — Szykuj łóżko, bo mi się spać chce.

P. Jadwiga, która akurat sama była w domu z przerażeniem spojrzała na pijanego gościa.

— Pan się widocznie omylił.

— Zośka! — wrzasnął p. Jan.

— Nie strugaj z męża wariata, bo dam w ucho.

— Ależ panie! Ja nie jestem pańską żoną! Nie jestem Zośką!

P. Jan spojrział mętnie przed siebie.

— Zośka! Upiłeś się, czy co do cholery?! Szykuj łóżko.

P. Jadwiga blada ze strachu nie wiedziała co robić. Jak przekonać pijaka, że nie jest jego żo-

na, a to ze względu na zarzuty natury moralnej, ponieważ hotel Włoski, stanowiący jej własność, wyglądał na coś w rodzaju domu publicznego.

Połubiński przyznaje tylko, że narzeczona jego nie posiadała dostatecznego wykształcenia i form towarzyskich, a co do „godziwego” charakteru hotelu „włoskiego”, to prawie wszystkie hotele w Warszawie mają taki charakter.

Przewodniczący sądu nastaje jednak, na wyczerpujące wyjaśnienie w tej kwestii, podkreślając, że pewne hotele specjalnie służą parom miłosnym. Połubiński odpowiada wymijająco, głównie w tym sensie, że Chirzejowa oddawała hotel w dzierżawę i od dzierżawców wymagała, by nie dopuszczali do nieładu.

Ciekawie wyglądają opisy

## Dwaj nożowcy

na zabawie zamordowali człowieka

Nieproszeni goście na zabawach tanecznych zachowują się jak bandyci. Biletom wstępu, zamiast zaproszenia, jest zazwyczaj u nich albo nóż, albo tęgi drąg.

W takich właśnie warunkach wybrał się na tańce Stanisław Kowalski. Był dobrze podchmielony i gdy go nie chcieli wpuścić, wrócił się do sklepu siostry, zabrał stamtąd pokrywom obrzy mi nóż ostro zakończony, potem, spotkawszy się z Janem Kwiatkowskim, z zawodu rzeźnikiem, zaczęli obaj natrętnie dobijać się.

A mieli poco. Zabawa była „pierzokłaśna”. Najpierw suty obiad, obficie zakrapiany, bo to na dworze była djabelna spiekota, a po obiedzie — tańce z różnymi pannami.

Kowalski, którego nikt nie znał, wszczął awanturę i uderzył jakiegoś gościa, a potem zaczął się szarpać z gospodarzem, który jako silniejszy wyrzucił go z sieni.

Następnie zaś, gdy przyszedł z drągiem, również był wyrzucony. Nie dał jednak za przegrana. Trzy mając nóż w zanadrzu, zjawił się z pijackim uporem poraz trzeci i z głupia frant począł wywoływać

zabaw, prowadzonych przez pułkownika Połubińskiego z Chirzejową. W willi jej córki, dr. Boczkowskiej w Konstancji. Oskarżony nazywa je szaleństwami, podkreślając że do torstwo nie uznawał Innej zabawy i nieraz na zakończenie udawano się jeszcze do Konstancji. I tam służba z zapalonymi kandelabrami witała i żegnała wszystkich.

Trzeci oskarżony major Wierzbowski, odpowiadający z wolnej stopy, zeznał nieprzychylnie dla pułkownika, podkreślając, że ma do niego żal, za to iż odebrał mu stanowisko na tle różnicy zdań. Mówi, że pułkownik lubił bawić w luksusowych lokalach i pić drogie trunki. Do zabaw wciągał i Innych oficerów, jednak płacił za siebie nie pozwalał nikomu.

Dziś dalszy ciąg procesu.

jednego z braci Kierzkowskich, krzycząc nań „Kordek”.

— Nie jestem żaden „Kordek”, — rzucił mu w twarz zagadnięty.

Kowalski nie ustępował jednak. Wówczas ojciec Kierzkowskiego oświadczył:

— Już ja go uspokoję!

Zanim zdążył wykonać swą pedagogiczną obietnicę, Kowalski już go uderzył nożem w czoło, a upadającemu zadał jeszcze cios nożem w plecy czy w bok.

Po tej zbrodni nożowicz wyglądał strasznie. Będąc rozbrany z marynarki i spodni, które mu ktoś ściągnął, biegł tylko w trykotach i dobijał się do drzwi z oczekującym krwią nożem, grożąc, że wszystkich zamorduje.

Pijanego szaleńca, w rękach którego nóż, mógł wywołać nieobliczalne skutki, — rozbroił i aresztował przypadkowy przejeżdżający autobusem policjant Olszewski.

Kierzkowski dogorywał w tym czasie, plawiąc się we własnej krwi i po upływie godziny zmarł. Szczegóły przebiegu bójki zostały częściowo zatarte i przeinaczone w późniejszym śledztwie.

Kolega zabójcy, Kwiatkowski, ulegając prósbom matki Kowalskiego, która bała się, aby syn jej nie dostał za zabójstwo dużego wyroku, wyznał, że i on uderzył raz nożem Kierzkowskiego, przyczem znaleźli się świadkowie, pytający, kto tu kogo zabił, a Kwiatkowski odrzekł im sentencjonalnie:

„Zej wchodzi nóż w człowieka, niż w świńską”.

Jedno stało się pewne, że Kowalski, który całe zajście wywołał, był bardzo pijany, prawie do niepoznawalności.

Kowalskim nie nowina były rozprawy nożowe. Już raz skazani byli obaj po 2 i pół lat więzienia. Co do udziału rzeźnika Kwiatkowskiego, to biegły lekarz dr. Hummel wyraźnie orzekł, że gdyby on nie uderzył trzeci raz Kierzkowskiego nożem w pośladek, można by było dwie poprzednie rany za sklepić.

Ostatecznie więc skazano Kowalskiego, lat 26 na 2 lata więzienia, a Kwiatkowskiego, lat 21 na 4 lata więzienia.

PRZYCHODNIA  
WYŁĄCZNIE DLA KOBIET  
Dr. med. Franciszka Ginzburgowej  
(spec. chorób kobiec. i akuszer.). Porady dla bezdzietnych, ciężarnych i przed ślubem. Zapobieganie ciąży. Przyjmuje zapisy na porody i operacje do Zakładu Położniczego. Czynnja 10 r. — 8 w. Senatorska 22. Porada 4 zł. Do nagłych wezwań tel. 11.01.89.



MALZONEK



— Czego pan taki smutny, panie Bubkin?

— Pan wie, że się ożeniłem?

— Słyszałem, że panu wpadła w oko jakaś panna.

— Żeby mnie wtedy rozpalone żelazo wpadło w oko, to by było lepiej.

— Co się stało?

— Wpadła mi w oko panna, zacząłem z nią chodzić, przechodziłem z nią jakieś dwieście złotych i się ożeniłem. I tu się zaczęło...

— Nowe życie?

— Nowa śmierć... Zaraz na jutro po ślubie żona mi mówi: „Jak tu u ciebie nudno! Nie masz żadnych znajomych, żadnych kolegów?”

To ja jej sprowadziłem tego rudego Leosia Fircyka, żeby jej opowiadał dowcipy... Ona mówi: „W porządku Leos będzie przychodził w poniedziałki. Ale co ja będę robiła pozostałe sześć dni w tygodniu?”

Ponieważ już nie miałem więcej kolegów, to ona sama sobie wyszukała jakiegoś draba Alfreda i on ją zabawia, a mnie zatruwa życie.

— W jaki sposób?

— Naprzykład w zeszłym tygodniu on do mnie mówi: „Pańska żona się nudzi. Zabawmy się w wojnę, to ona będzie ze śmiechu”.

Co ja miałem zrobić? Musiałem się zgodzić. I myśmy się bawili w wojnę i mnie Pogotowie musiało opatrywać.

Innym razem on mnie chce uczyć boksu, albo amerykańskiej walki. Mówię panu, jestem cały połamany. I nic mu nie mogę zrobić, bo on jest silniejszy...

Ale najgorsze jest to, że moja żona zdradza mnie z tym Alfredem.

— Złapał pan ich na gorącym uczynku?

— Nie. Ale znalazłem w jej szufladzie jego list miłosny. Aż mi się gorąco zrobiło. „Najdroższa, tak jak ty nikt nie potrafi kochać. Przyjdź do mnie dziś. Kretyn twój mąż nic nie zauważy...”

— I co pan zrobił? Obił mu pan mordę?

— Czy ja potrafię? Ale wpadłem na pomysł. Pan zna atletę Muskulaka. On ma żonę, o którą jest strasznie zazdrosny. Wziąłem list Alfreda, zmieniłem datę, włożyłem do nowej koperty i wysłałem go do żony Muskulaka.

— Ha, ha, ha! Świetny pomysł! I Muskulak zbił mordę temu łobuzowi.

— Wprost przeciwnie. Mnie zbił...

— W jaki sposób?

— Bo przez roztargnienie wysłałem ten list w swojej firmowej kopercie. Muskulak nie spojrzął na podpis i przyleciał do mnie.

Napoleon Sadek.

## Niezwykłe odkrycie milionowego skarbu

Przy burzeniu zabudowań w pobliżu Forum Augusta w Rzymie celem połączenia całego kompleksu ruin dawnych forum cesarskich, w jednym z domów przy ulicy Aleksandra, pewien murarz, rozbijając kilofem ścianę znalazł pod warstwą cegieł płytę żelazną.

Był to rodzaj kasy ogniotrwałej, zamurowanej kompletnie w ścianie, w której znajdował się szereg paczek owiniętych w dzienniki, noszące datę 1888 roku.

Po zbadaniu zawartości, okazało się, iż zawierała one prawie 17 kg. złotych monet i biżuterii. Wśród monet znaleziono rzadkie okazy monet rzymskich z czasów Augusta Nerona, Nerwy i Trajana oraz kilka monet wschodniego cesarstwa bizantyjskiego, wreszcie monety papieskie z czasów Juliusza II, monety z czasów Filipa III i IV, Piusa IX, Napoleona III i wreszcie Humberta I-go. Ponadto jedna z paczek zawierała 72 pierścionki, z których kilka z kamieniami niepośledniej wartości oraz kilka medalionów artystycznie wykonanych, pochodzących z XVI wieku.

Przypuszczalna wartość skarbu wynosi ponad milion lirów.

Jak się okazało, podczas poszukiwań w burzonym domu mieszkał w swoim czasie antykwaryusz Franciszek Martinetti, zmarły bezpotomnie około 35 lat temu. Martinetti uważany był za bardzo bogatego kupca biżuterii. Po śmierci okazało się, iż pozostawił jedynie kolekcję monet antycznych i sto sunkowo niewielką sumę pieniędzy. Pomimo poszukiwań dokonanych przez spadkobierców nie udało się odnaleźć schowka, w którym Martinetti przechowywał, jak się okazało ohecznie, najcenniejsze okazy swych kolekcji.

## NAUCZ SIĘ RYSOWAC

ulatwisz sobie pracę w swoim zawodzie

Prosopity wysył. bezpłatnie

P. i o. w. w. Polsce

INSTITUT NAUKI

RTSUNKOW-KRESLEN

przez korespondencję

Warszawa — Les no 63.

## RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,19 Płyty gramofonowe. 15,35

„Nowe drogi gospodarczego rozwoju świata”. 15,50 Płyty gramofonowe.

16,20 Odczyt dla maturzystów p. t.

„Sztuka grecka a rzymska”. 16,40 „O

znakom. tym malarzu Janie Stanisławskim”.

17,00 Koncert w wyk. orkiestry Filharm. Warsz. pod dyr. G. Fitełberga.

18,00 Odczyt dla maturzystów p. t.

„Adam Mickiewicz (I)”. 18,25 Muzyka lekka.

19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze”.

19,30 Feljton muzyczny p. t.

„Królówie — Jazz i Dawid”. 19,45

Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Audycja wesola p. t.

„Halo! Tu „Polskie Radio!”.

20,55 Wiadomości sportowe.

21,05 Muzyka lekka w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota.

22,00 Kwadrans literacki — „Rękawice śmierci” —

fragment z książki St. Zaleskiego p. t.

„Największe zwycięstwo”. 22,30 Płyty gramofonowe.

23,00 Muzyka taneczna.

WESOŁA AUDYCJA ZAPUSTNA

W RADJO

Dn. 28 II. o godz. 20.00 humor, piosenkę i wesoly nastroj zapustny przyniesie radiostuchaczom wesola audycja

— „Halo! Tp P. R.”, nadana na zakończenie karnawału. Radiowe te „ostatki” urozmaica swym udziałem: Mira Zimńska, mdrzej Bogucki i Władysław Walter.



# ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

## W sieci posztrak

...nie posiadali nie stawiając jeszcze dowodu tak prawnego, jak by opierając się tylko na słuchaniu człowieka...

Zdarzenie, o którym poniżej, miało miejsce niedawno w jednym z miast na Kresach Wschodnich. Nazywamy je miastem N., a nazwiska osób, ze względu na okoliczność sprawy — podajemy z pewnemi zmianami.

W tem więc mieście, którego ludność składa się w 75% z urzędników — w czasie rautu w kasynie wynikła sprzeczka między dwoma panami; nauczyciel Czesław Żarek znieważył młodego ziemianina Władysława Ilcewicza. Wynikiem sprzeczki był pojedynek na szable, w którym ziemianin zranił nauczyciela w szyję. Spisano protokół spotkania; nauczyciela odwieziono do domu, gdzie po krótkiej kuracji doszedł do zdrowia. Oczywiście — zajęcie to na terenie niewielkiego miasta wywołało wielką sensację, to też mówiono o nim długi czas.

W kilka miesięcy potem we wrześniu trafił do sądu, że Ilcewicz i Żarek spotkali się znowu na obiedzie w tem samym kasynie, gdzie tak niedawno jeszcze się posprzecali. Ze jednak po pojedyńku uraza wygasła — obaj panowie podali sobie ręce i wypili nawet kilka kieliszków wódki. Wyszedł z kasyna razem i udali się w jedną stronę; widziano jak szli, rozmawiając po szosie, która wiodła ku malowniczym wzgórzom, położonym tuż za miastem.

Nauczyciel miał udać się do pobliskiej wioski, ziemianina zaś wiodło w stronę wzgórz rendez vous. Umówił się bowiem z jedną z pań z miasta N., na randkę w lasku za miastem. Było to miejsce wielkich dyskretnych spotkań, bowiem pani ta, imieniem Helena była żoną komisarza miejscowej policji. Włec choć Ilcewicz łączył z nią tylko wleży sympatji

— nie chcieli dawać tematu ludzkiemu językom. No i mąż... Na skrzyżowaniu dróg panowie się pożegnali, Żarek poszedł na prawo, Ilcewicz na lewo w stronę lasu. W chwili po rozstaniu się z Żarkiem spotkał Ilcewicz na szosie furmankę; chłop poprosił go o ogień do papierosa...

Blisko dwie godziny trwała pogawędka na pagórku, zdała od miśdyskretnych spojrzeń. Wieczór już zapadał, gdy Ilcewicz pożegnał piękną komisarzową i wrócił do miasta. Zaraz za rogatką wstąpił na chwilę do karczmy i napił się piwa, a gdy wyszedł — wpadł prosto w ramiona dwóch policjantów. — W imieniu prawa jest pan aresztowany! — Za co? Zdumienie ziemianina nie miało granic. Przyprawiono go do komisariatu, gdzie komisarz, mąż pięknej pani Heleny, którego Ilcewicz znał z widzenia wraz z sędzią śledczym przeglądali jakiegoś papiery.

— Odzle pan był między 6-a a 8-a wieczór? zagadnął surowo komisarz.

Ilcewicz zmieszal się: *przecież nie mógł powiedzieć komisarzowi, że był na randce z jego żoną. Zresztą o co chodzi? — Jest pan oskarżony o zamordowanie nauczyciela Żarka, z którym pan razem opuścił miasto o godzinie 6-ej popołudniu.*

W ziemianina jakby piorun strzelił; zaczął się chaotycznie tłumaczyć, że był sam na spacerze, że godzinie prawie siedział w karczmie, że z Żarkiem się pożegnał i o zabiłstwie nie wie, że nie miał zresztą powodu zabijać!

Ale komisarz niedowierzał słowom; wyciągnął z teczeki protokół pojedynku Żarka z Ilcewiczem i wymownym gestem wskazał palcem na punkt w którym była mowa o ranie w szyję.

— Ten protokół znaleźliśmy wśród rzeczy zamordowanego.

Pan lubi „szyjki“, panie Ilcewicz. Żarek stracił dziś życie również wskutek rany w szyję! Czy tak, panie doktorze?

Asystujący przy badaniu lekarz poważnie skinął głową.

Ilcewicz czuł, że mu się grunt usuwa pod nogami. Nagle — zbaczyła myśl: *„tam był chłop na drodze, panie komisarzu! Jechał w stronę miasta! On musiał widzieć, jak rozstał się z Żarkiem”*. Po równej drodze wysłano policjantów, by odnaleźć chłopca, a w międzyczasie sprowadzono karczmarza. Ten zeznał, że Ilcewicz wpadł tylko na krótką chwilę i że był bardzo zgorączkowany. Sytuacja stawała się coraz fatalniejsza dla ziemianina, gdy nagle drzwi się otworzyły i wbiegła żona komisarza. Wypieki na twarzy świadczyły o jej wzburzeniu, od ludzi w miasteczku dowiedziała się o wszystkim. — *„Panie Władysławie, dlaczego Pan nie powie, że Pan był z mną, wówczas, gdy popełniono morderstwo?”* Cisza i konsternacja w pokoju. Komisarz zbladł. Sędzia śledczy uśmiechnął się do Ilcewicza. W tej chwili wprowadzono do pokoju chłopca; zeznał natychmiast, że widział, jak dwaj panowie się rozstali na skrzyżowaniu, a potem to od „tego pana“ brał ogień...

Komisarz powstał z krzesła i rzekł zdławionym nieco głosem:

— Pan Ilcewicz jest wolny!

Zabójca Żarka zgłosił się wkrótce potem sam do policji, był to mąż pewnej nauczycielki, którą Żarek uwiódł pod grzybą pozbawienia posady. Mąż poprzysiął mu zemstę, zwał go za pomocą sfinansowanego listu do wioski, a na drodze w zagajniku zaczął się z rewolwerem i dwoma strzałami; w głowę i w szyję położył Żarka trupem na miejscu. Do zbrodni nie się przyznał nekany wyrzutami sumienia... (I. M.)

### Notatnik ciekawych wydarzeń

#### Daktyloskopia, a sprawa Gorgonowej

Zbrodnia brzuchowicka stała się wkrótce przedmiotem rozpraw w Sądzie Apelacyjnym, a bohaterka procesu Rita Gorgonowa ponownie zasiadła na ławie oskarżonych.

Jako jeden z ciekawych szczegółów, który teraz dopiero wyszedł najaw należy zanotować wynik badań daktyloskopijnych na terenie zbrodni. Bada nie to, że względu na rozmaite uchybienia śledztwa, przeprowadzone by-

ło dość późno, wskazywało zdjąć szereg odcisków dłoni i palców. Po zidentyfikowaniu okazało się, że ani jeden ślad nie był odciskiem palców Gorgonowej, większość odcisków należała do brata zamordowanej Luni — małego Stasia i do innych osób, z których wśród domowników.

Ten wynik badań daktyloskopijnych był dla śledztwa swojego rodzaju rewelacją...

#### Oszustwo przy pomocy sądu

Do miasta Montreal w Kanadzie przyjechał pewien elegancki jegomość i stanął w pierwszorzędny hotelu, Zaraz następnego dnia, a było to w sobotę — owego jegomości odwiedził kilka sklepów jubilerskich w mieście i w jednym z nich kupił wspaniały pierścionek z brylantem za cenę 5.000 dolarów. Na sumę tę klient wystawił czek na jeden z miejscowych banków; właściciel sklepu po zasięgnięciu telefonicznej informacji u portjera hotelu — czek przyjął i pierścionek nieznanemu wydał. Była to sobota, a kasy banków w Kanadzie czynne są tylko do 11-ej rano, więc jubiler no lens volens odczytał za kasowanie czeku do poniedziałku. Tymczasem nabywca pierścionka w godzinę później zgłosił się do innego jubilera na tejże ulicy i oświadczył, że chce pierścionek sprzedać — był zaraz jubiler, widząc na pudełku firmę swego sąsiada, powziął podejrzenie co do pochodzenia pierścionka i natychmiast zadzwonił do sąsiada.

Aresztować tego klienta? To oszust! Nam zapłacił czekiem, którego dziś nie mogliśmy sprawdzić i za kasować — brała odpowiedź.

Podejrzenie klienta aresztowano. — Nie rozumem za co mnie to spo-

tyka, — rzekł; — przecież pierścionek kupiłem, zapłaciłem i mogę chyba z nim robić — to, co mi się żywnie po doba...

— Tak, ale zapłacił pan czekiem.

— Co za różnica?

— Zobaczymy!

Jakież było jednak zdziwienie wszystkich, gdy czek w poniedziałek został przez bank przyjęty i wypłacony. Oczywiście — gentiema niezwłocznie wypuszczono z więzienia, wielokrotnie go przepuszczając za „przekrocie”. Zwrocono mu również zatrzymane przez policję pierścionek. Tymczasem nieznanemu posiadcy do którego w Montrealu adwokata i za jego pośrednictwem wniósł skargę do sądu przeciwko jubilerowi o 2.000 dolarów odszkodowania za niesłuszne po dejzenie i przetrzymanie przez 2 doby w areszcie. Prawa kanadyjskie są pod tym względem surowe; jubiler przegrał i sprytny jegomość, zagarnął 2.000 dol., ulecił się z Montrealu.

Potem dopiero zorientował się jubiler, że cała afera, łącząc z kupnem i zamierzoną sprzedażą pierścionka było niesłychanie sprytnie pomyslane oszustwo, w którym oszust łączył najwyraźniej zgóry — na odsetko dowanie!

### Spotkanie: Wilno 26 marca

Jaki był ukryty sens korespondencji szpiegowskiej?

Nasze zadanie „Korespondencja szpiegowska“ wywołało niemięjsze zainteresowanie od zadań poprzednich, że jednak było o nich znacznie trudniejsze — stąd niewielka liczba trafnych odpowiedzi. Nadeszło ich wszystkich 4 — na ogólną ilość 175 listów.

Jaką była zasada umówionego szyfru? Zwrócić uwagę na 1) pierwsze litery imion i nazwisk, które będą podane w liście, 2) treść, bo w niej podany będzie miesiąc, 3) ilość słów w liście — bowiem ona tworzy datę.

W danym wypadku mieliśmy imiona: Władysława, Irena, Leon oraz nazwiska: Nartowska i Orsza. Łącząc pierwsze litery otrzymujemy nazwę

miasta — *Wilno*, miesiąc *marzec* podany był w treści listu, a ilość wyrazów w liście stanowiła 26. Pełna odpowiedź zatem brzmi: *spotkanie nastąpi w Wilnie dnia 26 marca*. Autorami trafnych odpowiedzi są pp: *Leon Szewczyk (Częstochowa), L. Piechowski (Lublin), J. Marsópe (Warszawa) i Zygmunt Prusaczyk (Warszawa)*.

Wiele osób ustalało Orsze, jako miejsce spotkania (nazwisko Leona), wiele zaś — *Zakopane* (Nartowska — a więc narty??!!).

Z pośród 4-ech autorów dobrych odpowiedzi — nagrodę, drogą losowania otrzymają:

p. *Prusaczyk*, (para obuwia), i p. *Szewczyk* (paczka szczęścia).

### E L M A R.

## Niezwykła przygoda detektywa Branda

Do detektywa Branda przychodzi jego dawny znajomy, Zdzisław Wilczek - Grabowiecki i prosi detektywa o pomoc. Chodzi o to, że Grabowieckiego zaangażowano do roli wianowca w filmie, chciałby zatem sam przeżyć to... synko, co peszywa słodkie, Ulegając prośbom kolegi, detektyw wskazuje mu mały domek na Saakiej Kępie, do którego Grabowiecki nocą się zakrada.

Gdy mijałem posterunek policyjny koło plaży, skręciłem w bok i dalej już jechałem ze zgaszonymi światłami, a że motor pracował cicho, mijałem bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi tereny zamieszkałych kolonii i zahamowałem wreszcie na szynę w zaroślach o 10 kroków od stojącego na uboczu domku.

We wszystkich oknach było

ciemno, a furtka do ogrodu zamknięta. Drobny deszczyk mżył nieustannie, nogi wpały w kałuże błota, gdzieś zdała słycać było głuche szczekanie psów. Zły byłem już na fantazję mojego przyjaciela, która kała mi szukać dziłkich przygód w ciemną noc, to też wska zując na zamkniętą furtkę, mru knałem pod nosem „przełaż — to tutaj!”

Wilczek, w pełnym rynsztunku przesadził sztachety ze zwin nością akrobaty, mignął mi jesz cze jego cień przy drzwiach, poczem ledwo dostlyszalne skrzypnięcie powiedziało mi, że mój kandydat na wianowca. Wrociłem do auta i czekałem, obserwując bacznie przez szyby o-puszczony dom.

Minał kwadrans, pół godziny, nagle w jednym z okien dojrzałem błysk światła, a na tle ciemnego czworoboku szyby mignęła przez chwilę czyjaś postać. Choć trwało to ułamek sekundy, zaniepokoiłem się nie na żarty. Co się tam dzieje u licha? I znowu minuty mijają z zabójczą powolnością. Chciałem już biec do domku i nie bacząc na nic, wyciągnąć stamtąd Wilczka, gdy wreszcie on sam wyrósł. Jak widmo tuż przed samochodem.

Był błydy, bez czapki, w poszarpanym ubraniu i ledwo się trzymał na nogach.

— Wilczek, na Boga, co się tam stało?

— Jedźmy czempredzej! — wyszeptał, sadowiac się koło mnie. Bez słowa nacisnąłem gaz i ze zgaszonymi światłami wyprowadziłem wóz na szosę. Tu dopiero, gdy świeży powiew Wisły wdarł się do wnętrza wozu, Wilczek oprzytomniał spojrzal z uznaniem na zegar,

który wskazywał szybkość 80 km. i rzekł:

— Tego nie przewidzieliśmy! Ani ty, ani ja!

— Czego? — starałem się mówić spokojnie, ale naprawdę byłem bardziej zdenerwowany, niż kiedykolwiek.

— Nie domyślasz się? On był w domu!

Spojrzałem niemal z przerażeniem na poszarpaną marynarkę i porwany krawat przyjaciela.

— Mam nadzieję, że nie zrobiłeś żadnego głupstwa? — zagadnałem surowo, mijając na pełnym gazie posterunek policyjny. Wilczek odzyskiwał już dobry humor. Ku wielkiemu memu zgorzseniu roześmiał się.

— Nie! Tylko go związałem... Zresztą — dodał, widząc mój niepokój, — jedźmy trochę na spacer w Aleje, powietrze dobrze nam zrobi, a ja ci wszystko opowiem...

I, nieco teatralnym głosem, Wilczek zaczął:

— Gdy, po otwarciu drzwi wytrychem, znalazłem się wewnątrz domu na ciemnych schodach, zdjęła mnie w pierwszej chwili taka trema, że chciałem rzucić wszystko i uciekać. Ale nie! Śmiałyś się przecież zemnie... Postanowiłem iść tedy dalej. Choć szedłem wskazaną przez ciebie metodą, jak kot, w filcowych pantoflach, podłoga skrzypnęła coś dwa razy. Dech we mnie zamari. Przycisnąłem się do ściany i bałem się ruszyć dalej w niewiadoma ciemność, tem bardziej, że nie byłem pewny, czy to pod moje mi nogami skrzypiały deski... Poomacku szukałem drzwi do pokojów, naciskałem klamki... Drzwi były zamknięte na klucz od wewnątrz, a grobowa cisza, jaka za nimi panowała, kała mniemać, że dom jest abso lutnie wyludniony. Pocięht, trzymając się ciągle poręczy, doszedłem na drugie piętro i trafiłem prosto nosem w drzwi. D. c. n



# UPIORY WARSZAWY

## Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Tak. Nie wolno igrać z ogniem. Można się Macieku — zaszczepić... Lilijsce.

— O to niema obawy, szczególnie teraz, jeżeli się kochamy i mamy się pobrać — rzekła poważnie, jakby już mówiąc o fakcie postanowionym i załatwionym.

Na chwilę zamyśliła się i znów zapytała z pewnym niepokojem:

— A czy wogóle na miłość można się... spaznać?

— Jeszcze jak!

Kelner przynosił na deser melbę ananasowa, gdy przed restauracją przechodziło dwóch osobników, niezbyt wyglądających na wytwornych panów. Robili raczej wrażenie odświętnie ubranych... włóczęgów...

Ujrzawszy Maćka z Lilijką, stanęli, zdumieni w najwyższym stopniu i nie krepnąc się, zawołali:

— O, Maciek dziś stawia... Dobra nasza...

Maciek, zły, szepnął im:

— Dobrze, dobrze, ale trochę później... Poczekajcie na mnie na rogu... Widzicie jestem z kobietą...

— Widzimy, widzimy i to z bardzo kława... Winszujemy!

— To moja siostra — rzekł Maciek, widząc, że Lilijska słyszy rozmowę.

— Twoja siostra? — roześmiali się tamci. — Bujaj wuja, a nie nas!

Tego już było Maćkowi zawiele.

Szepnął Lilijsce:

— Przepraszam cię na chwilę. Mam coś do powiedzenia tym dwóm. To moi koledzy z garażu.

Gdy podszedł do nich, rzucił mu spojrzenie nieufne i podejrzliwe. Jeden z nich, zwany „Grosikiem” zerknął groźnie, a drugi, tak zwany „Felek-Andrus”, syknął:

— Wiemy, wiemy, że tu często przychodzisz zalewać się. Grosik cię tu już widywał. Przyszliśmy więc tu, aby ci powiedzieć, że na przyszły tydzień będzie robota.

— Kamyczki?

— Kamyczki. I to fajnie! Sam nie widziałem tych klejnocików, ale moja Józka, która od dwóch tygodni służy u jakiejś Walskiej, mówiła mi o tem. Jej starzy jutro wyjeżdżają na wieś, pomoże nam więc ich opylić...

— A skąd wiadomo, że nie zabiorą kamyczków ze sobą?

— Wiadomo. Bo już wszystko pozamykali w kasetkach. Ale będziemy mieli spokój, łatwo więc zrobimy te kasetki. A gdybyśmy nawet nie dostali się do kamyków, to i tak forsę w kasie, jak lodu.

— Dobrze. Obmyślę szczegóły.

— Ale trzeba dziś już obgadać. Spotkamy się między jedenastą a dwunastą, dobrze? Tam, gdzie zwykle. A teraz buł parę groszy na wódkę, to damy ci spokój.

Maciek wsunął im pięćdziesiąt złotych i pośpiesznie wrócił do Lilijski.

Tłumaczył się:

— To bardzo miłe chłopaki, ci moi koledzy z garażu, ale lubią zbyt często zaglądać do kieliszka, musiałem ich więc „odstawić”.

Lilijski jednak nie uspokoiło to twierdzenie. Nie wyglądało zmarszczek na jej czole. Niebardzo jej się to wszystko podobało.

Tymczasem Maciek wychylił duszkiem kieliszek wina, poczem, podgorączkowany, mówił z zapalem:

— Nieraz już sobie myślałem, że to grzech pozwalać ci dreptać codziennie tak daleko do tej pracowni, gdzie ciężko harujesz całymi dniami za marne trzy złote dziennie, gdy mogłbym ci dać dużo szczęścia bez tego wszystkiego...

— Ależ praca mnie nie męczy. Ona właśnie daje mi dużo szczęścia i zadowolenia...

— Nie opowiadaj, nie opowiadaj!.. Jakież to szczęście robić kapelusze dla bab, które nie są warte nawet setnej części tego, co ty, i jeszcze potem odnosić je, jak dziewczyna na posyłki. Naprzykład teraz musisz iść do tej Niusi Balickiej, o której wiadomo, że puszcza się naprawdę i nalewo, codziennie a raczej co noc z kim innym.

Lilijska spoważniała i przerwała mu gwałtownie:

— Maciusiu, zabraniam ci tak się wyrażać o Niusi. Nie zapominaj, że jest naszą dobrodziejką. Przecież to ona po śmierci twojej matki umożliwiła twemu ojcu wydobyć się ze strasznych tarapatów.

Poprawiła sobie włosy, zapięła zaklepek i zabrała się do wyjścia. Widząc, że Maciek się nie rusza, zapytała:

— Czy nie moglibyśmy już wyjść stąd?

— Bez zapłacenia rachunku — nie.

Kazał kelnerowi dać rachunek. Rzucił mu setkę, z czego dostał zaledwie parę złotych reszty.

Lilijska aż zlapała się za głowę:

— Boże!... Prawie sto złotych!... Więcej, niż ja zarabiam na miesiąc, wydał mi przez dwie godziny. Z czego teraz pokryje się rozmaite wydatki domowe, jeżeli tu wydałeś tak ogromną sumę? Doprawdy, mam teraz straszne wyrzuty sumienia, że się zgodziłam na to wszystko...

Pożegnał się, Lilijska pośpieszyła do Niusi z kapeluszem. Maciek podążył w odwrotnym kierunku.

Pod wpływem złego otoczenia, zбочył ostatnio na manowce. Zaczęło się od tego, że koledzy zaciągali go na wódkę. Od tego zawsze zaczyna się wszelkie zło...

Wdał się w znajomości ze złodziejami. Najpierw używali go do „drobnych posług”. Stopniowo, wobec dużych „zdolności” Maćka, dopuścili do stanowiska „równorzędnego”. W końcu Maciek zdołał nawet „zaawansować” na herszta bandy.

Początkowo dla zachowania pozorów nie porzucał jeszcze pracy w garażu, choć coraz bardziej ją zaniedbywał. Nic dziwnego: spędzając noce na złodziejskiej „robocie”, lub przepijaniu lupu — nie mógł mieć siły i chęci do pracy w dzień.

W domu na Rybakach bywał coraz rzadszym gościem. Przestał dawać pieniądze na dom, czasami tylko rzucając nędzne parę groszy, jak z laski.

Malesa początkowo ostro gromił syna, porzucając piętnując marnotrawnego syna, aż wreszcie, widząc, że to wszystko daremne — dał spokój.

Maciek wynajął sobie jakiś rozwalony domek na Targówku. Zamieszkał tam razem ze swymi „przychodzącymi” adjutantami: Felkiem — Andrusem i Jackiem, zwanym „Grosik”. Im lepiej im się „powodziło”, tem piękniej „meblowali” sobie dwie izdebki w tym domku. Tu właśnie zamierzał Maciek zamieszkać z Lilijką po ślubie. Miał bowiem wobec niej zamiary najpoważniejsze. Kochał ją... naprawdę. Szczerze przyrzekał sobie, że największą jego przyjemnością będzie spełnianie jej najdrobniejszych zachcianek.

Snuł szerokie plany. Pogodziłby się z ojcem. Nie poszłoby to z trudem. Wystarczyłoby od czasu do czasu nocować w domu, w soboty przynosić ni- by tygodniówkę, a ojciec szybko dałby się udobru- chać. Nie sprzeciwiłby się jego małżeństwu z Lilijką, wtedy, o jakże byłby szczęśliwy!...

Dalszy ciąg nastąpi.

## Romans pana doktora

VIII.

Z mojej kryjówki obejmowa-  
łem wzrokiem spory szmat pół,  
drogi, widziałem doskonale gank,  
gdzie był ukryty mój pomocnik,  
stracha, kawalek stawu i wilę  
panny Salet, przylegającą do sta-  
wu i gaika.

Czas płynął monotonnie, uciąż-  
liwie, denerwująco. Conajwyżej  
rzadka przelatowało szosą au-  
to, przyskające na bok fontanna-  
mi błota i znów zalegał spokój.  
Wiedziałem, że Jerzy na pewno  
niecierpliwi się, ale w naszym fa-  
chu trzeba być przygotowanym  
do długich, męczących czatów,  
częstokroć bezowocnych. Byłem  
zdecydowany tkwić tak na miej-  
scu choćby do północy.

Ale nie dane mi było tak dłu-  
go czatować. Dokładnie sześć mi-  
nut po piątej (spojrzałem na zegar  
rek) na szosie ukazał się, idąc  
ode wsi, samotny przechodzień.  
Nie trudno mi było poznać w nim  
szanownego uczonego, pana dok-  
tora Moret. Doktor szedł opano-  
wanym doskonale, wolnym kro-  
kiem, jakby przechadzając się.  
Nie mógł jednak powstrzymać  
nerwowych spojrzeń dokoła, jak  
by obawiając się nieproszonego  
świadków. Przekonawszy się wi-  
dąc, że dokoła nikogo niema,  
skreślił rezolutnie w pole i po-  
szedł wprost w kierunku stracha.

Dałem mu dojść spokojnie, dopie-  
ro, kiedy zbliżywszy się do stracha,  
zaczął go bliżej oglądać, wy-  
skoczyłem z zarośli, wypaliłem  
w powietrze z rewolweru i puści-  
łem się za nim przez zagony,  
wrzeszcząc: „Stać, stać!”

Naturalnie, jak przewidywa-  
łem, doktor wziął nogi za pas i  
pocwałował wprost w przeciwnym  
do mnie kierunku, w stronę  
zagajnika. Stamtąd jednak wy-  
padł zniecałkany Jerzy. Doktor za-  
trzymał się na chwilę i znów po-  
pędził skracając tym razem do  
stawu. Ale już wiedziałem, że się  
nie wymknie. Jerzy był drugim  
kolei szybkobiegaczem policji  
paryskiej i w walce japońskiej  
nie miał sobie równego. Zaledwie  
dwie, trzy sekundy po doktorze  
Jerzy już był w stawie i brodził,  
jak mógł najprędzej za doktorem.  
Ten widać natrafił na głębie,  
chwile jeszcze płynął, potem pod-  
niósł obie ręce do góry i zanurzył  
się pod wodę. W tej samej  
chwili i Jerzy dał nurka i wkrótce  
wypłynął na powierzchnię, ciągnąc  
jedną ręką omdlałego lekarza.  
Zaledwie wyciągnął go na  
brzeg, gdy i ja dobiegłem do stawa  
i razem zanieśliśmy nieprzytom-  
nego do willi panny Salet.  
Nie zważając na Józefową, wnie-  
śliśmy go do salonu, ułożyli na

kanapie i po paru minutach dzie-  
ki sztuczemu oddychaniu doktor  
Moret otworzył oczy.

Napotkał mój wzrok. Na twa-  
rzy jego malowała się bezbrzeż-  
na rezygnacja, uniósł się na łok-  
ciu, usiadł i machnąwszy ręką  
wyseptał:

— Skończone... Może mnie  
pan zaarrestować...

Chciałem mu coś odpowied-  
zieć, ale uwagę moją pochłonę-  
ło co innego. Przy sofie, na któ-  
rej siedział doktor Moret, stała  
oskłona szafka — biblioteczka.  
W szybie tej widziałem doskonale  
całą część pokoju, znajdujące-  
go się za moimi plecami, włącznie  
z drzwiami. Jerzego nie było,  
pobięty bowiem do posterunku  
żandarmerji, żeby zmienić  
przemoczoną odzież. Gdy doktor  
się odezwał, podniosłem schylo-  
ną dotąd nad nim głowę i wtedy  
przypadkowo spojrziałem w szy-  
bę. O parę kroków za mną stała  
panna Salet. Tak cicho weszła,  
że gdyby nie mimowolne spoj-  
rzenie w stronę szafki, nie domy-  
śliłbym się nawet jej obecności.  
Doktor również jej nie widział,  
gdy siedział teraz z głową ukry-  
tą w rękach. Panna Salet powoli  
zbliżała się do mnie. Widziałem  
wyraźnie w odbiciu, jak podnosi  
rękę, w której błyszczało coś dłu-  
giego („nóż” — przemknęło mi  
jak błyskawica, przez myśl), po-  
tem zobaczyłem głęboki zamach..  
W samą porę schyliłem się rap-  
townie, unikając ciosu, ręka pan-  
ny Salet zaś, nie mogąc się po-

wstrzymać, przemknęła mi nad  
głową. W jednej chwili pochwy-  
ciłem uzbrojoną dłoń i pociągną-  
łem do dołu, jednocześnie wykry-  
cając. Nóż opadł na ziemię.

Zaskoczony tym wypadkiem,  
doktor Moret zerwał się na rów-  
ne nogi i zawołał z przeraże-  
niem:

— Marta, co robisz? Nieszczę-  
śna!

Młoda kobieta wyczerpana  
nerwowym i fizycznym wysił-  
kiem, opadła na dywan i roz-  
paczliwie szlochala.

— Jest pan wolny, panie  
doktorze — odezwał się,  
podnosząc nóż. — Nie zdrówię  
się, gdy się okaże, że wczoraj-  
sza ofiara została przebita tą  
oto zabawką.

Doktor Moret, jakby nie sły-  
sząc mnie, schylił się nad płaczącą,  
poniósł jej głowę, gładził  
po włosach, uspakajał, jak dzie-  
cko.

Poczułem zażenowanie. Nie  
miałem pojęcia, co za stosunki  
łączyły doktora z Martą.

Wreszcie kobieta uspokoiła  
się stopniowo i zasnęła, jak ma-  
ła dziewczynka w ramionach  
doktora. W tej chwili, wpadł  
Jerzy, który zdażył się już prze-  
brać. Komicznie wyglądał w  
przydługim mocno mundurze  
letnim, który pożyczyl od jed-  
nego z żandarmerji. Pod pachę  
niósł spore zawiniątko.

— Niech się pan przebiera,  
panie doktorze — rzucił od pro-  
ga. — Przyniosłem nóż ubranie

do zmiany. Powiedziałem pań-  
skiej córce, żeśmy razem wpa-  
dli do stawu na przechadzce.

Już pretekstów — to temu  
spryciarzowi nigdy nie brakło.  
Doktor Moret, nie zwracając  
uwagi na jego wesołość, polo-  
żył delikatnie młodą pannę na  
kanapie. Odszykwał całkowicie  
zimną krew, popatrzał na nar-  
wiał ubranie i zniknął w kory-  
tarzu, za drzwiami lazienki.

Korzystając z jego nieobec-  
ności zaznajomiłem w paru sło-  
wach Jerzego z ostatnim wy-  
padkiem i podzieliłem się z nim  
mojem przopuszczeniem. Mój  
towarzysz również się zgodził  
z tem, że to zapewne Marta do-  
konała tego zabójstwa. Pozo-  
stawały do wyjaśnienia okolicz-  
ności: z tego, co widziałem,  
rozumiałem, że Martę łączy z  
doktorem jakieś mocne więzy.  
Dopiero co o mało mnie nie  
przebiła w jego obronie; przy-  
puszczałem więc, że zabójstwo  
też było dokonane w obronie  
doktora. Zapewne doktor był  
ugodzony jakimś tępem narzę-  
dziem (widziałem teraz wyraź-  
nie guz tytułu głowy), stracił  
przytomność i wtedy go zobaczył  
pocztyljon. Po odjeździe  
pocztyljona zapewne napastnik  
próbował jeszcze raz ugodzić  
leżącego i wtedy doktor został  
ocalony przez Martę, która po-  
pełniła zabójstwo.



# Samobójstwo z powodu rozwodu... siostry Tajemnica 18 więźniów domu warjatów

## Tajemnica zgonu amerykańskiej milionerki

Wielkie wrażenie w Paryżu wywołała ostatnio śmierć samobójcza amerykańskiej milionerki pani Laurence Deer, która przecięła pasmo swego życia, skacząc z okna na kamienicę dziedzica zamkowego.

Pani Deer, która liczyła już 54 rok życia, przybyła niedawno do Paryża ze swego rodzinnego miasta San - Francisco. Po kilkudniowym pobycie w stolicy Francji pani Deer wraz ze swoim mężem udała się w gościnę do swej przyjaciółki, właścicielki jednego z piękniejszych zamków starej arystokracji francuskiej. Goście z Ameryki mieli spędzić tam kilka tygodni.

Pierwsze dni pobytu upłyły wesoło, w beztrudnej zabawie i nic nie zwiastowało tragicznego finału.

W przeddzień samobójstwa pani Deer zaczęła zdradzać objawy dziwnego zdenerwowania. Po kolacji udała się wraz z mężem do zajmowanych przez nich apartamentów i około północy, mimo, że panował silny mróz, otworzyła szeroko okna i dłuższy czas wpatrywała się w przepaść, otwierając się przed jej wzrokiem. Mąż pani Deer i jej przyjaciółka, właścicielka zamku, napróczno usiłowali uspokoić ją.

Dopiero nad ranem, zmęczona nieprzespaną nocą, zgodziła się położyć do łóżka. Zaledwie jednak zasnęła na krótkich parę chwil, zerwała się na gwałt z łóżka, jednym ruchem otworzyła wielkie okno pokoju sypialnego i skoczyła na dół.

Runęła na kamienny dziedziniec, ponosząc śmierć na miejscu.

Sledztwo, prowadzone przez władze policyjne, nie zdołało początkowo określić przyczyn tego tragicznego kroku. Stan majątkowy państwa Deer nie pozostawiał nic do życzenia. z mężem swym była samobójczyni w jaknajlepszym stosunku.

I oto po długich, skrupula-

nych poszukiwaniach odkryto niezwykle prawdziwą przyczynę samobójstwa był rozwód siostry - bliźniaczki zmarłej. W 54 roku życia siostra jej po 30 latach najlepszego współżycia z mężem rozwiodła się.

Rozjeździła się z mężem wywołując większe wrażenie na pani Deer, niż na jej siostrę. Skandal towarzyski, który stał

się głośny w całym Chicago, doprowadził siostrę rozwiedzioną do stanu rozprężenia nerwów.

Opuściła swe rodzinne miasto, wyjechała do Paryża, potem do swych przyjaciół w gościnę, lecz nigdzie nie znalazła spokoju, aż wreszcie śmierć samobójcza zakończyła tragedię tej kobiety.

Gazety rzymskie przyniosły ostatnio niezwykle sensacyjną o tajemniczym losie 18-u mieszkańców domu dla nerwowo chorych w mieście Aversa. Są to rodowici Rosjanie, a do domu zdrowia we Włoszech dostali się niezwyklej sposobem.

W czasie wielkiej wojny, w 1916 roku na froncie galicyjskim wpadli w ręce żołnierzy austriackich i podzielili los ty-

scy innych jeńców wojennych. Wraz z całą partją żołnierzy - jeńców odesłani zostali na austriacko - włoski front - gdzie pracowali przy budowie okopów.

Tu spotkali ich powtórnie ten sam los. Dostali się z kolei do niewoli włoskiej.

Przyszły lata rewolucji rosyjskiej, koniec wojny, lecz dawni jeńcy nie wrócili już do kraju.

Do 1926 roku pracowali na przymusowych robotach we Włoszech. W tym czasie wreszcie 18-u jeńców zbuntowało się, rzuciło narzędzia pracy i ogłosiło głodówkę. Władze wojskowe zdecydowały, że są oni umysłowo chorzy i wszystkich zamknięto do domu warjatów.

Siedem lat już przebywają dawni jeńcy wojenni w zamknięciu. Odmawiają wszelkiej pracy, odmawiają porozumienia się z władzami szpitalnymi. Zaden z nich nie zna języka włoskiego, sprowadzono więc tłumaczy, lecz więźniowie i z nimi nie chcą się porozumieć. Ponieważ nieznane są również ich nazwiska, oznaczono wszystkich kolejnymi numerami. I do 18 dla odróżnienia jednego od drugiego. Więźniowie na znak protestu codziennie zrywają swe numerki i codziennie nie numery te przyszywane są zpowrotem przez służbę szpitalną.

Jedyną rzecz jaką zdołano swierdzić jest to, że więźniowie - jeńcy - mieszkańcy domu warjatów poddają się raz po raz kazom jednego ze swych towarzyszy, oznaczonego w spisach szpitala numerem piątym. Do czego jednak dążą, jaki jest cel tej akcji - nie zdołano odgadnąć.

## Będziemy tańczyć w trójkę!

### Niezwykły projekt reformy sztuki baletowej

Karnawał już się skończył, szalał taneczny zamiera na kilka miesięcy, jednakże wielcy baletmistrzowie świata nie ustają w pracy, szukając coraz to nowszych, oryginalniejszych figur tanecznych. Największą sensacją zielonego karnawału ma być walc tańczący w trójkę. Pomysł ten zrodził się w Londynie na konferencji mistrzów baletu i w ostatnich dniach karnawału został już wprowadzony w życie, zyskując wszędzie olbrzymie powodzenie. W ślad za walcem, już z własnej inicjatywy tancerzy, wprowadzono tango we trójkę, fox we trójkę i t. p.

Jednym słowem społeczeństwo taneczne stoi dziś w obliczu zupełnego przewrotu sztuki tanecznej. Dziś hasłem: precz z tanecznymi parami.

niech żyje taniec w trójkę.

Jakże jednak należy tańczyć w trzy osoby? Trójkę stanowić może zarówno dwóch panów i jedna pani, jak i dwie panie oraz jeden pan. Zależy to jedynie od okoliczności, czy na danem zebraniu towarzyskim, lub balu przeważa liczba osób płci pięknej, czy brzydziej.

A oto jak tańczy się walc w trójkę w tym wypadku, gdy skład tańczących liczy dwie damy i jednego kawalera: obie panie stają jedna za drugą, twarzą zwrócone do kawalera. Mężczyzna prawą ręką trzyma rękę drugiej damy, która też jest właściwą partnerką. Dama „środkowa“ odgrywa w tym trio rolę statystki, która winna stosować się do ruchów swych towarzyszy tań-

ca. Nie wolno jej pozwolić sobie na żadną imitację, żadne odchylenie od ruchów swych partnerów, gdyż wówczas nastąpi... katastrofa, ściślej mówiąc podeptane pantofle, pokopane nogi całej trójki.

Jakkolwiek nowy system tańca znalazł wielu zwolenników, spotkał też wielu wrogów. Przedewszystkiem wrogowie inowacji twierdzą, że tańiec traci swój urok, polegając na zbliżeniu pary, podczas gdy trzecia osoba będzie grała rolę przysłowiowego piątego koła u wozu.

Rewolucyjne zamiary angielskich baletmistrzów przenikają zresztą już do Warszawy. Tu jednak spotykają się na zdecydowany sprzeciw i należy wpaść w ich powódzenie.

## SMIECH TO ZDROWIE I... ROZWÓD

Znany amerykański artysta filmowy Dave Johnson przeżywa obecnie nielada kłopot: proces rozwodowy. Nie byłoby w tem zresztą nic nadzwyczajnego, artyści amerykańscy przywykli już do procesów rozwodowych, zmieniając po kilka, a nawet po kilkanaście razy żony, tym razem jednak sprawa odbiega od szablonu.

Oto małżonka pana Johnsona motywuje swą prośbę o rozwód tem, że jej mąż zbyt dużo i zbyt często się śmieje.

Śmieje się, gdy pani Johnson zmienia fryzurę, śmieje się na widok każdej nowej sukni, ryczy ze śmiechu, gdy na stole zjawia się przypalone mięso, śmieje się do tego w odpowiedzi na każde słowo swej połowicy.

Artysta tłumaczył się przed sądem, że śmiech to zdrowie i że śmiech to... pieniądze, bo wiem pan Johnson jest aktorem - komikiem i bez śmiechu razem z żoną pomariliby z głodu.

Sędziowie po dłuższej naradzie zdecydowali rozłączyć małżeństwo, wskazując w motywach, że tego rodzaju śmiech jest torturą dla współmałżonki i że może ją doprowadzić do szału, a nawet do zbrodni. Lepiej więc zawczasu rozseparować niedobraną parę.

Podobno po wysłuchaniu wyroku pan Johnson roześmiał się tak radośnie, jak nigdy w życiu...

Kupon  
Bezpłatna  
pomoc prawna

NOWELA

## Zagaste oczy

Ewie wystarczyło spojrzeć na twarz męża. Waclaw wrócił do domu, tego wieczora, zmieniony do niepoznania: zwykle łagodny, wesoły, uprzejmy, zawsze czule witalący się z żoną, teraz wszedł nie wymówiwszy ani słowa, nie rzuciwszy nawet spojrzenia w jej stronę. Błąd był przytem jak kreda.

— Dowiedział się — przemknęło jej przez głowę i mimo woli zdrząła.

Nie chciała jednak przypuścić, aby dziś właśnie nastąpił ów dzień, który musiał siłą rze czy przyjąć kiedyś, ów dzień, kiedy on się dowie...

Chciała odwlec tę chwilę za wszelką cenę!

Waclaw tymczasem, nie zdejmując palta i kapelusza, doszedł do okna, oparł czoło o zimną, gładką szybę i stał nieruchomo.

Niepewnym krokiem zbliżyła się do niego. Chwilę się wahała, czyby nie lepiej wybiec z mieszkania i uciec. Postanowiła jednak zagrać ostatnią kar-

te. Uśmiechnęła się, jak potrafiła czarująco, niewinnie i spytała łagodnie, przyzwyczajonym już do kłamania głosem:

— Waciu, co ci to najdroższe? Czy ci się, broń Boże, coś złego przytra...

Głos zamął jej w piersi. Waclaw powoli odwrócił się do niej, jak automat. Straszne, nie ludzkie oczy wlepił w jej źrenice, które próżno usiłowała ukryć przed jego wzrokiem. Świszczącym głosem wyszeptał:

— Ty śmiesz jeszcze!..

— Wa... Wa... Waciu! — wyjąkała przerażona.

— Ty... zdradczyni... śmiesz jeszcze?.. Nie dosyć mnie okłamywałaś?

Podbiegł nagle do szafy, szarpnął drzwi, z wnętrza wyciągnął nowe futro.

— Skąd ty to masz? — usłyszała znowu.

Wróciła jej na chwilę przytomność.

— Ależ, Waciu, to z oszczędności...

— Z jakich oszczędności? Wiem ile zarabam, wiem, ile mamy. Nigdybyśmy się na to nie zdobyli!..

Za drzwiami już stała Barbara, przyłożywszy oko do dziurki od klucza. Po schodach biegła czterdziestopięcioletnia pan na widowisko stróżka, praczka, żona urzędnika z parteru. Jakżeby opuścić taką okazję. Cały dom wiedział o tajemniczych amorach pani Ewy, ale tego dnia dopiero doszło to do wiadomości jej męża. A za drzwiami słychać było krzyki, groźby, płacze, błaganie... Słuchaczkom aż zamierał oddech z zachwytem... Nagle trrach! i krzyk kobiety. Potem znow trrach! Na stała cisza.

Przez długi czas leżeli w sąsiednich salach miejskiego szpitala, walcząc ze śmiercią. Pierwsza wróciła do przytomności Ewa i po pewnym czasie wypisano ją ze szpitala. Z Waclawem była gorsza sprawa. Mózg był poważnie naruszony i tylko dzięki wysiłkom ordynatora, dusza ranionego pozostała w skołatanem ciele. Lekarz wykazywał swoje zwiąśćtwo cał za całym, zawzięcie, nie zra-

żając się nagłymi nawrotami osłabienia, wykorzystując skrupulatnie wszystkie polepszenia, aż zwyciężył...

Kryzys przeszedł szczęśliwie i teraz życie pacjenta było zapewnione. Ale cofająca się śmierć pomściła swą kłeskę: Waclaw oslepl. Stopniowo wracając do zdrowia, uświadamiał sobie swój stan.

Ku zdziwieniu personelu szpitala przyjął ten cios bardzo spokojnie. Leżał teraz całemi dniami nieruchomo, słuchając czytającej pielęgniarki.

Dostawał listy od Ewy. Pierwszy list przyszedł tuż po kryzysie — pielęgniarka przeczytała go choremu w chwili przytomności. Tak to nań wzmacniająco podziała, że ordynator zalecił Ewie częściej pisywać. Wreszcie miała odwiedzić męża w szpitalu.

Tego dnia Waclaw był podniecony, szczęśliwy. Pielęgniarka ledwie zdołała utrzymać go na miejscu.

— Ja ją zobaczę, prawda? Ja ją zobaczę!

— Tak, tak, zobaczy ją pan! — potwierdziła pielęgniarka, patrząc ze smutkiem na zagastę źrenicę.

— Ja ją zobaczę, na pewno zobaczę! — powtarzał Waclaw z jakimś przejęciem. — ja ją zobaczę...

Tyle było w jego słowach nie ludzkiej wiary, że cały szpital czekał jakby cudu...

Ody Ewa przyszła, Waclaw z początku nie chciał się zgodzić z tem, że nie zobaczy jej, nie wierzył, myślał, że mu zawieszono oczy, prosił Ewę, by położyła mu dłoń swoją na powiekach. Zdjęta boleścią, ścisnęła rękawiczkę i nachyliła się nad nim, pachnąca, promienniejąca kobiecością. Biała, piękna rączka przykryła jak kwiat, biedne, ślepe oczy.

Waclaw drgnął. W jednej chwili szyja mu zeszywniała, usta się rozchyliły, twarz nabrała żalostnego wyrazu — cały jakby przybrał charakterystyczny wygląd ślepców. Powoli podniósł rękę, jakby żegnając się ze światem, odsunął od siebie pachnącą, miękką rączkę. Ewa osłupiała!.. Nie zauważyła, że zapomniiała zdjąć z palca pierścień, który dziś właśnie dostała od kochanka, pierścień, który dał do zrozumienia Waclawowi, że świat dla niego stracony, że niema dla niego nadziei...



### Ostoja lokatorów i sublokatorów przed zakusami kamieniczników

W tych dniach odbyło się walne zebranie Związku Lokatorów i Sublokatorów, na którym między innymi punktami porządku dziennego najciekawszym bodaj było sprawozdanie z działalności zarządu za rok 1932.

Z wyników pracy wnioskuje się o celewosci jakiejś instytucji. Okazuje się, że Związek Lokatorów i Sublokatorów nie tylko w założeniach swych i zadaniach może być nazwany ostoją lokatorów, lecz z przeglądu prac wynika, że był nią w rzeczywistości.

Oto pokrótce szkicowane sprawozdanie. I tu się odbił kryzys. Wyrazem czego jest zmniejszenie się liczby członków o 111, stąd zmniejszyła się kasa Związku, praca natomiast powiększyła się. Z jednej strony więcej spraw, z drugiej zaś — Zarząd przez cały omal rok zdekompletowany, bowiem prezes p. Jeziński i wiceprezes p. Szulc stale byli nieczynni.

Dzięki oddanej pracy pozostałych członków zarządu oraz pracy sekretarki p. Stawerowej i inkasenta p. Kuszelewicza udało się przeciwstawić anomaljom i nadać normalny bieg działalności Związku.

Naczelnym zadaniem Zarządu było chronić lokatorów od eksmisji w wypadkach gdy właściciele nieruchomości zarzucali członkom niedotrzymywanie terminów płatności czynszu mieszkaniowego, lub gdy otrzymywali z Magistratu zaświadczenia, że dom grozi zawaleniem, i tym sposobem chcieli się pozbyć niewygodnych lokatorów.

Pod tym względem osiągnięto jak największe sukcesy. Dla przykładu cytujemy tylko trzy fakty.

1) Dyrekcja Pocz. i Telegrafów odkupiła dom, w którym mieści się urząd pocztowy. Starostwo nakazało, by lokatorzy opuścili mieszkanie w przeciągu miesiąca. Interwencja Związku nie odniosła chwilowo skutku. Odwołano się do Województwa, z pomyślnym skutkiem i lokatorzy po dziś dzień mieszkają.

2) Pan Spindler z ul. Trojeckiej, będąc w konflikcie z lokatorem uznał, że dom jego grozi zawaleniem się. Magistrat podzielił stanowisko właściciela i wydał zarządzenie, że lokatorzy mają do określonego dnia opróżnić mieszkania.

Związek skierował sprawę na drogę sądową. Lokatorzy tego domu nie

obawiają się, by im sufit nie spadł na głowę i po dziś dzień mieszkają.

3) Pan Kalmanowicz chciał się pozbyć lokatora Gozańskiego pod pretekstem, że zalega z komornem przez rok. Na szczęście Związek ma dość dobrych matematyków, a sąd polubowny ustalił, iż nietylko Gozański nie zalega z komornem, lecz pan Kalmanowicz musiał zapłacić 125 dol. am.

Sprawa remontu uległa polepszeniu. W poszczególnych wypadkach Zarząd wzywa piśmiennie właściciela do dokonania remontu. Właściciele przychylnie do tego się odnoszą, gdyż wiedzą, że sądy takie zawiadomienia akceptują i wydają wyroki korzystne dla lokatorów.

Ciekawie przedstawia się wykaz spraw przekazanych do sądu w porównaniu do r. 1931.

w roku 1931 ogółem 66, z tych 35 wygranych, 19 w toku, 12 przegranych;

w roku 1932 ogółem 78, z tych 38 wygranych, 29 w toku, 11 przegranych.

W Urzędzie Rozjemczym: w roku 1931 ogółem znalazło się 68, z tych z wynikiem

dobrym wypadło 47, w toku pozostaje 21; w roku 1932 ogółem 18, z z wynikiem dobrym 72, w toku 43.

### Odwołanie meczu bokserskiego Wilno — Białystok — Grodno

Zapowiedziany na dzień 26 tożony do dnia 5 marca, z p. b. m. trójmecz bokserski Wilno-Białystok-Grodno został odwołany wileńskich.

### Wykłady rolnicze w pułkach grodzieńskich

Z początkiem marca rozpoczynają się we wszystkich oddziałach i pododdziałach wojskowych garnizonu grodzieńskiego wykłady i pogadanki rolnicze.

Wykłady prowadzić będą pp. inż. Głogowski z Grandzicz, inżynier Przybylski, dr. Wojtałowicz.

### O zmniejszenie kosztów administracji

Onegdaj odbyło się ostatnie posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Oszczędnościowej. Komisja zbadała budżety 12 Powiatowych Związków Komunalnych oraz 4 Miast Wydzielonych pomiędzy innymi i Grodna, uchwalając zalecić Związkowi i

Magistratom znaczne zmniejszenie kosztów administracji.

### Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

### Niezwykłe sensacyjna sprawa znajdzie się już we czwartek na wokandzie Sądu Okręgowego

Niedawno donosiliśmy o prawdopodobnym zdemaskowaniu ostatniego członka i herszta groźnej bandy cygańskiej pod przewiskiem „Parusa”, który dotychczas uchodził bezkarnie sprawiedliwości.

Ze względu na to, że banda ta działająca w latach 1922-23 najwięcej rabunków, dokonała w Grodzieńszczyźnie sprawa będzie rozpatrywana przez grodzieński Sąd Okr.

Właścive nazwisko oddawna poszukiwanego cygana brzmi Kalinowski. Przed Sądem stanie bogaty kupiec, cieszący się opinią solidnego, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat pod nazwiskiem Bogusławskiego dorobił się fortuny.

Po zameldowaniu policji szczegółów tyczących się prze-

złości Bogusławskiego został on zbadany i wypuszczony na wolność. Odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Najciekawszym momentem rozprawy ma być zeznanie zawiadujących członków bandy, którzy w więzieniu S-to Krzy-

skim odbywają bezterminowe więzienie.

Proces który odbędzie się we czwartek 2 marca rozwiąże niewatpliwie zagadkę, czy oskarżony jest rzeczywiście dawnym postrachem Grodzieńszczyzny.

### Sekwestrator i uparci płatnicy władza zrobiła swoje

W tych dniach we wsi Wotryń gm. Eysmonty sekwestrator Wł. Rutkowski robił zajęcia w obejściu Hilarego Balickiego. Zasekwestrowane zostało zboże, które następnie

złożono na stojącą w ulicy furmanke. — W pewnym momencie Balicki i niejaka Olga Kot, zciagneli z wozu jeden z większych worków żyta i zaniesli go do mieszkania zamknęli drzwi przed osobą sekwestratora.

Pomógł tym razem post. Stefanik i wór żyta wrócił na wóz.

### Koncert

p. Ady Sari w Grodnie

Już wkrótce przybywa z koncertem do Grodna artystka wszechświatowej sławy nasza rodaczka Ada Sari.

P. Sari, śpiewa wszystkie utwory w języku oryginału, śpiewa więc we wszystkich bodaj językach świata.

Bilety już do nabycia w księgarni p. Ibińskiego.

## MATA HARI

Gdzie? — Co?

Dowiesz się jutro!

### Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4 Wstęp od 49 gr.

Tysiące wybuchów śmiechu na godzinę wywołuje

### HAROLD LLOYD

w najdoskonalszej komedji, pełnej skondensowanego humoru, oraz wysoce efektownych epizodów p. t.

### Kinomanjak

Najdowcipniejszy film — najdowcipniejszego artysty.

Wstęp od 49 gr.

### Dźwiękowiec **Apollo** Poc. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr.

Dominikań. 26 Białe Płomienie: Szwecji — GRETA GARBO oraz jej wytworny kochanek z ekranu Conrad Nagel w wielkim dramacie p. t.

## „POCALUNEK”

Dzieje meżatki nie kochającej swego męża!! „POCALUNEK” — Greta Garbo — to bezwzględnie najlepsza kreacja tej wielkiej aktorki, potrafiącej z niebywałym realizmem wcielić na ekranie wszystkie przejawy duszy współczesnej kobiety!

### „Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Wstęp od 49 gr.

Blaski i nędze żywota Jarosława Haska, twórcy „Szwajka” Arcyfilm Czeskiej produkcji dźwiękowej p. t.

## Król Włóczegów

W roli gl. Sasza Raszilow i cudowne dziecko ekranu 7-letni Radoła Rensky

### Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 40 gr.

Najwspanialsze arcydzieło „Grupy Wielkich Gwiazd Ekranu” p. t.

### FANFARY MIŁOŚCI

W rolach głównych Lionel Barrymore Mary Philbin oraz Don Alvarado.

### CHAŁWY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

gminy laszańskiej z Baranowa. Zastawszy na weselu Giluka Józefa, o którym wiadomo, że należał do Strzelca, wywrotowcy wszczęli awanturę. — Ciężko poturbowany Giluk musiał przyrzec, iż do Zw. Strzeleckiego należeć więcej nie będzie i dopiero wobec tego przyrzeczenia zbójce zaprzestali terroryzowania.

### Występ popularnej trupy ukraińskiej

Poraz pierwszy przybył do Grodna znany i popularny zespół Ukraińskiego Teatru Kijowskiego pod kierownictwem Teodory Rudenko.

Zespół składa się z 20 osób poza tym posiada własną orkiestrę mandolinistów.

Trupa cieszyła się niezmiernym powodzeniem we wszystkich większych miastach, należy przypuszczać, że i w Grodnie publiczność dopisze, tembardziej, że ceny biletów są całkowicie dostępne.

### W walce z zimnem

Onegdaj nocą na szlaku Kolejowym Grodno-Suwałki, koło Kiełbasina ktoś ściął dwie podpory słupów telegraficznych prawdopodobnie na opał.

Można się domyślić, kim jest ów ktoś. Jest, nędzarzem, któremu chłód, chłód ostry i nieodziesienia szepnął: kradnij. Ukradł — czy długo będzie się grał...

### Podrzutek

Wincenty Potocki zam. przy ul. Jagiellońskiej 36; znalazł w klatce schodowej dwumiesięczne dziecko, płci żeńskiej.

### Skradziono:

Tołoczkowej Katarzynie zam. przy ul. Bogusławskiego 4 — 88 zł.

### Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8 min. 15 wiecz. na ogólne żądanie publiczności znakomita farsa Arnolda i Bacha w reż. Opalińskiego „Awantura w raj”. Ceny miejsc od 20 — 99 gr.

Czar fascynującej Marleny Dietrich oraz urodę i wdzięk Greta Garbo łączy w sobie nowoodkryta gwiazda Tallulah Rankhead kreująca główną rolę wraz z Gary Cooperem w najnowszym filmie p. t.

„Szatan zazdrości” który ujrzemy wkrótce w kinie „Apollo”

### TANIA SPRZEDAŻ POINWENTARZOWA

w Firmie J. MIKO 13x GRODNO, Dominikańska 19

Dawniej—Obecnie  
Kamizelki wełn. 8.— 5.90  
Skarpetki wełn. 2.20 1.65  
Koszule męskie 6.— 4.50  
Szelki 2.50 1.80  
Krawaty 2.50 1.50  
i wiele innych art.

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryśca-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odniesieniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy; w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 90 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk. Jeleński i Rodko Grodno Ryśca-Smigłego 6.